Nr. 359. **We Lwowie, piątek dnia 28 grudnia 1900 r.** **Rok XXXIII.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Kilka uwag o wyborach naszych.

Lwów 27 grudnia.

Wybory do rady państwa z miast naszych w d. 20 bm., tak jak zakończyły kampanję wyborczą. Pozostały jeszcze 3 izby handlowe (Lwów, Kraków, Brody) i większa własność, lecz tam są wszelkie niespodzianki polityczne z góry wykluczone. Ilu też posłów tu i tam wyborą, tylu członków zyska niewątpliwie Koło polskie, które wejdzie do nowej izby w imponującej cyfrze około 70 głosów. Istnieje bowiem uzasadniona nadzieja, że posłowie włościanie obu odcieni — po utracie złych duchów swoich, którzy dla celów ambicji samolubnej nie dopuścili w minionej kadencji posłów ludowych do Koła — obecnie wstąpią do jedynej, legalnej reprezentacji polskiej w parlamencie. W ten sposób rzeczywistość kłam zada proroctwom wrogich nam organów prasy wiedeńskiej i *Słowa Polskiego*, jakoby nowe wybory dziesiątkować miały solidarne Koło polskie!

Klęskę na całej linji poniosły natomiast stronnictwa opozycyjne, które wypisały na swoim sztandarze: „Precz ze solidarnością Koła!" Dotyczy to zarówno ludowców obu kategoryj, którzy wejdą do nowej izby bez swych przewódców (Stapiński, Winkowski, Stojałowski), socjalistów, którym jeden mandat (we Lwowie) odebrał bezbarwny radykał, wreszcie — ostatnio „koncentracja na lewo". Teoretycznie i praktycznie — że się tak wyrazimy — koncentracja ta rozporządzała i cichem i głośnem poparciem się wzajemnem wszelkich frakcyj opozycyjnych. Pamiętny manifest ludowców, zredagowany wśród czterech ścian *Przyjaciela ludu*, zalecał chłopom wybór choćby socjalisty, choćby radykała polskiego lub ruskiego — byle nie kandydata narodowego, przez komitet centralny zaleconego, — naodwrót socjalistom! Ludzie ci bowiem nie szli i nie idą nigdy za jakimś odruchem serca albo uczucia, a tylko za głosem swych partyjnych interesów, które widocznie w ich oczach mniej będą na szwank narażone, skoro ze Lwowa do rady państwa posłuje p. Romanowicz, aniżeli gdyby wszedł był z urny kandydat narodowy... Sądzimy też, że ta myśl musi głębiej zagorzyć p. Romanowiczowi uczucie tryumfu i radości z powodu odniesionego zwycięstwa, zwłaszcza, że ono wkłada na niego obowiązki wobec międzynarodówki, której mandatarjuszem się stał dla chwili krytycznej bardzo a bardzo niemiłe i ciężkie, wprost kompromitujące... Socjaliści bądź co bądź udowodnili — sprawiedliwość nakazuje przyznać im to — że umieją być wdzięczni! Przed rokiem *Słowo* popierało *unguibus et rostro* kandydaturę Daszyńskiego do sejmu z m. Lwowa — dziś w odwet za to, tonącemu p. Romanowiczowi podał p. Mokłowski zbawczą rękę. Gdyby nie silne, gorączkowe poparcie jego zwolenników, którzy nie lenili się pójść gromadnie do urny, p. Romanowicz byłby przepadł i przy ściślejszym wyborze.

Wybory ostatnie, zwłaszcza we Lwowie, uwydatniły jeszcze jeden ogromnie znamienny szczegół z gerylasówki wyborczej frakcyj opozycyjnych. Na ogół idą luzem — w chwili potrzeby uderzają wszystkie zwartym szeregiem na przeciwnika. Pomimo braku tedy jakiejś jednolitej organizacji, wszystkie one stanowią rodzaj cichej „spółki komandytowej", która ma na swe rozkazy trzy organy: pół na pół socjalistyczne i żydowskie *Słowo polskie*, kubek w kubek taki sam, choć niby to w chłopskiej siermiędze „ludowca" *Kurjer lwowski* i *Naprzód* krakowski, urzędowy organ przewrotowców galicyjskich. W ujadaniu na politykę większości Koła, na teroryzm „rządzącej kliki", „ucisk ludu" ze strony szlachty, sekundują temu trójlistkowi *Wieniec i Pszczółka* apologety rosyjskiego, Stojałowskiego i w ten sposób te pisma podburzają najgorsze instynkta, rzucają posiew anarchji w całem społeczeństwie. Każde z nich bowiem z innego na pozór punktu widzenia, — wszystkie zaś zgodnie dla rozsadzenia dzisiejszego ładu społecznego, obrabiają ogół nasz cały, operując zbrodniczo w duchu antinarodowym, zarówno wśród integencji, jak warstw ludowych i robotniczych. Wymownych, niezbitych dowodów na to dostarczyła ostatnia kampanja wyborcza.

Zacytujemy jeden, ale jaskrawy tego przykład: Pp. Romanowicz i Rutowski byli od szeregu lat — słusznie, czy niesłusznie, to pozostawiamy w tej chwili na uboczu — jak najgwałtowniej, najnamiętniej przez taki *Kurjer lwowski* zwalczani. — Nie pozostawiono na obu przy każdej nadarzonej okazji — jak to się mówi — suchej nitki! Tymczasem, gdy szło przy wyborze lwowskim z kurji III o zwalczenie kandydatów narodowych, przy bezwzględnej solidarności Koła niezłomnie stojących, organ p. Wysłoucha zwinął chorągiewkę i zaczął gorąco popierać twórców koncentracji. Wprawdzie *Naprzód* napadał do ostatniej chwili na p. Romanowicza, darząc go bardzo drastycznymi epitetami, to jednak z tych samych zasadniczych, antinarodowych pobudek, przy wyborze ściślejszym sztabsoficer partji socjalistycznej przechylił *de facto* szalę zwycięstwa na rzecz p. Romanowicza.

Na przytaczanie większej ilości przykładów tej rozczulającej harmonji, w krytycznej chwili, wśród naszych żywiołów rozkładczych, szkoda zaprawdę czasu.

Uważamy natomiast za swój obowiązek przypomnieć i do zapamiętania sobie zalecić naszemu ogółowi patrjotycznemu, niektóre charakterystyczne szczegóły i chwile z właśnie co rozegranej walki wyborczej.

Nieco o husiatyńskich wyborach.

W numerze 273 czasopisma *Diło* korespondent ze stron husiatyńskich przedstawił wybory do rady państwa z V. kurji w Husiatynie odbyte w ten sposób, że nieznający stosunków czytelnik myśleć by mógł, że wybory te nie były niczem innem, jak tylko zwykłem oszustwem, z rafinowaną przewrotnością dokonanem. Szczęściem jednak, że kto zna *Diło*, jego korespondentów i tendencję tego zacnego pisma, ten z góry jest już na to przygotowanym, iż w każdej korespondencji jest więcej kłamstw, aniżeli prawdy.

Co do husiatyńskich wyborów, to korespondent, nietylko, że kłamał świadomie, lecz także fakta tak przekręcił, jak to niżej wykażemy, że, aby to zrobić, trzeba rzeczywiście iście mongolskiej przewrotności!

I tak podniesiono w korespondencji, że starosta w dzień wyborów zamknął w Husiatynie targ, tymczasem jestto kłamstwem, gdyż nie starosta, ale burmistrz husiatyński zamknął na dzień ten przeznaczony targ, a to z tej prostej przyczyny, że borytele księża okoliczni wejść mieli z całymi czeredami chłopów niewyborców do miasta, by tamże trochę poekscesować. Taka była wersja, a zamknięcie targu miało na celu zapobiegnięcie temu.

Nieprawdą jest dalej, by dla wyborców urządzono w radzie powiatowej kuchnię polową („Feldküche"), przyjęcie bowiem wyborców urządził sekretarz w swem własnem mieszkaniu. Fałszem jest również, by kartek do wyboru komisji było za mało rozdanych, najlepszym bowiem tego dowodem jest fakt, że w urnie wyborczej znaleziono siedm kartek więcej (!), a członkowie partji ruskiej oddawali nawet po 2 kartki.

Kłamstwem jest również, by wójt Memryk do komisji był wybrany, on bowiem nawet w tym czasie w Husiatynie wcale się nie znajdował. Fałszem jest również, by głosy wogóle kupowano; natomiast prawdą jest, że ruska partja pieniądzmi forsowała, a nawet matka kandydata Lewickiego ze znaczną kwotą do Husiatyna przyjechała, by kandydaturę swego synalka popierać. Również nieprawdą jest, by p. M. R. od głosowania dowolnie wyborców usuwał; natomiast prawdą jest, że tenże pan dziewięciu pod cudze imiona podszywających się wyborców, za zgodą komisji, do głosowania nie dopuścił.

Fałszem jest również, by p. starosta wyborców teroryzował, natomiast prawdą jest, że p. starosta zachował się zupełnie neutralnie i z takim taktem, że wyborcy obu partji po skończonych wyborach na rękach po sali go obnosili. Co do presji, to rzeczywiście była presja, lecz ze strony ruskiej, księża bowiem i chłopi z ruskiej strony kartki i legitymacje zwolennikom hr. Pinińskiego z rąk wydzierali, jak n. p. Oblerowi z Chorostkowa. Co do skrutynium, to odbywało się ono przy wszystkich wyborcach, w sali wyborczej, a to w tym celu, by nie rzucić jakiegokolwiek bądź cienia podejrzenia. Jak więc wykazałem cała korespondencja *Diła* jest zmyśloną, a korespondent, mszcząc się za przegraną, w ten sposób kłamstwem chciał się odwdzięczyć. Widać, że musiał to być także „patrjota" ruski!

Dowodem, że wybory wypadły po myśli większości, były owacje, urządzone przez wyborców panu staroście. Wynik wyborów niezadowolnił naturalnie tutejszych „boryteli", odbił się on echem w cerkwiach, w których zamiast służby Bożej, radykalni tutejsi kapłani wylali całą swą żółć na czcigodnych braci Rusinów, dotąd radykalizmem niezarażonych.

I tak, ks. Biliński w Wasylkowcach w cerkwi głosił, że ci wszyscy, którzy za Pinińskim głosowali, to *„swyni, mysky pańśki wyłyzowały i na pywo sia złakomyły"*.

Zapytujemy władzę duchowną, czy wolno księżom z ambon wygłaszać podobne brednie i drażnić lud? U nas kursuje wersja, że księżom ruskim wszystko wolno, bo kandydatem ich był syn tutejszego dziekana, ks. Lewickiego z Sidorowa. Smutnym objawem zdziczenia tutejszego ruskiego duchowieństwa, jest fakt, że księża ruscy, będąc wyborcami w piątej kurji, na socjalistę Lewickiego głosy swe oddali i za nim szaloną agitację rozwinęli. Czy księża tacy, przejęci zasadami socjalistycznemi, mogą społeczeństwu oddać usługi, to zostawiamy ocenie naszych czytelników. Faktem jest jednak niezbitym, że wśród duchowieństwa tutejszego ruskiego nurtują takie prądy, które sprzeciwiają się ich powołaniu! Czas najwyższy temu kres położyć!

K. P.

Korespondencje.

Rzym 20 grudnia.

(*Wiadomości z Watykanu. — Zastój w życiu tutejszem. — Samobójstwa i nędza. — Wiadomości teatralne*).

Niedługo, a ustanie napływ pątników do Rzymu, zbliża się bowiem koniec roku jubileuszowego, uroczyste zamknięcie wrót świętych w czterech bazylikach rzymskich. W dobrze poinformowanych kołach watykańskich zapewniają, że papież przedłuży czas jubileuszowy dla całego świata (z wyjątkiem Rzymu) o sześć miesięcy, dotychczas jednak brak jeszcze urzędowego potwierdzenia tej wiadomości *). Pewnem natomiast jest już obecnie, że w nocy z dnia 31 grudnia na 1 stycznia, papież zejdzie osobiście do bazyliki św. Piotra i w kaplicy Najświętszego Sakramentu, asystować będzie mszy uroczystej i odśpiewaniu „Te deum" na rozpoczęcie nowego stulecia. W nabożeństwie tem będzie mogła wziąć udział także publiczność, ścisk więc w bazylice będzie owej nocy niewątpliwie ogromny...

*) Proklamująca owe przedłużenie bulla papieska została już wydana, patrz wczorajszy telegram. *Przyp. Redakcji.*

Życie „świeckie" jest obecnie w Rzymie ciche zupełnie, nawet polowania na lisy z gończymi, w Kampanji aranżowane i zazwyczaj bardzo ożywione, tego roku nie dopisują. Przyczyną jest żałoba narodowa po tragicznym zgonie króla Humberta, oraz ciężkie położenie ekonomiczne całego kraju, które w Rzymie zwłaszcza, po ostatniej powodzi, objawia się istotną nędzą.

Nędza ta jest powodem, że samobójstwa mnożą się w danej chwili w Rzymie w sposób przerażający, zwłaszcza wśród sfer najuboższych. Nie ma dnia, ażeby ze stromego muru na Pincio, który oddzielając ogród publiczny od ogrodu willi Borghese zniża się spadzisto na kilkanaście łokci, nie ma dnia, jak rzekłem, ażeby z tego muru (zwanego: il muraglione) nie rzucił się ktoś na bruk ulicy biegnącej u stóp wzgórza.

Onegdaj skoczyła stamtąd pewna szwaczka, rzuciwszy wpierw z góry dwoje swych dzieci, siedmioletniego chłopczyka i pięcioletnią dziewczynkę. Dzieci znalazły śmierć na miejscu, matka natomiast, mając obie nogi i ręce pogruchotane, żyła jeszcze do dnia następnego. Przewieziona do szpitala, w gorączkowem majaczeniu przed śmiercią wciąż przyzywała pieszczotliwemi słowy swoje dzieci, aby im dać chleba i „polenty". Biedaczka! troska o chleb, która ją do zbrodni i śmierci samobójczej popchnęła, nie opuściła jej do zgonu! Samobójstwo to wywołało w całem mieście wstrząsające wrażenie.

Znamiennym objawem fatalnych stosunków finansowych jest także fakt, że teatr Constanzi nie będzie miał w tym roku sezonu zimowego. Dla kogo grać i czem płacić artystów? Zamierzonych jest tylko kilka przedstawień „Masek" Mascagniego, poczem nastąpi przerwa aż do wiosny.

W innych teatrach — jakby dla odpędzenia widma nędzy — grają tłuste farsy francuskie. Wyjątek stanowi teatr Manzoni, gdzie „Quo vadis" nie schodzi z afisza. Pomimo stu siedmdziesięciu z górą przedstawień, publiczność ciągle jeszcze tłumnie zapełnia tam salę.

W ostatnich czasach cieszył się również pewnem powodzeniem teatr Quirino, gdzie wystawiono jednoaktową operę młodego kompozytora rzymskiego Tytusa Fedeli p. t. „Varsavia". Libretto, napisane przez literata florenckiego Walentego Carrerę, osnute jest na tle wypadków warszawskich w r. 1863, wykazuje znajomość przedmiotu i jest wcale efektowne, muzyka natomiast, chociaż pewnej wartości odmówić jej nie podobna, nie przeżyje prawdopobnie swego autora. Wogóle, od czasu olbrzymich sukcesów Mascagniego, Leoncavalla i Pucciniego, Włochy produkują corocznie wielu młodych i „obiecujących" kompozytorów, z reguły jednak — kończy się na obiecankach.

Remus.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 24 grudnia.

(*fr.*) Mają i Niemcy swoją „Panamę" i to aż dwie równocześnie. Jedna — to berlińska panama policyjna, której obrzydzeniem przejmujące szczegóły wyszły na jaw w procesie kryminalnym bankiera Sternberga i przedstawiły władzę policyjną stolicy Niemiec, jako zgraję łapowników i szubrawców ostatniego rzędu. Druga, która nas na tem miejscu przedewszystkiem obchodzi, — to panama finansowa: niesłychane nadużycia, wykryte w zarządach kilku pruskich banków hipotecznych. W pierwszej chwili próbowały największe finansowe potęgi Niemiec zatuszować tę sprawę i wdrożyły akcję ratunkową, celem ratowania zagrożonego kursu niemieckich listów zastawnych, których jest w obiegu za przeszło sześć miliardów marek. Zachwianie bowiem zaufania publiczności w dobroć tych listów, może pociągnąć za sobą wprost nieobliczalne następstwa, gdyż do tej pory zaufanie to było nieograniczone, a list zastawny uchodził w Niemczech za walor niemal tak samo pewny, jak banknot państwowy i prawie w przysłowie weszło mówić: *Gut wie ein Pfandbrief.*

Ta akcja ratunkowa jednak nie udała się; widocznie za wielkie grzechy popełniano w zarządzie owych czterech banków hipotecznych, które chciano ratować i dlatego uznano za właściwe oddać sprawę prokuratorowi. Jakoż pięciu dyrektorów bankowych już siedzi w więzieniu, pomiędzy nimi jedna z najwybitniejszych figur wielkiego świata berlińskiego, radca komercyjny Sanden. Człowiek ten miał ogromne wpływy nawet u dworu, był bowiem przyjacielem i protegowanym ochmistrza dworu cesarzowej barona Mirbacha, udawał ogromnego pobożnisia, należał do wszystkich komitetów, zajmujących się krzewieniem protestantyzmu, dawał hojne ofiary na budowę zborów protestanckich, dzięki czemu przepadały za nim wszystkie bogate luterskie dewotki. Przed kilkunastu dniami dopiero dzięki tym możnym wpływom kobiecym otrzymał Sanden wysoki order, a niebawem miał zostać zamianowany tajnym radcą z tytułem ekscelencji. Sanden był dyrektorem pruskiego banku hipotecznego, który oczywiście dziś już uratować się nie da i będzie musiał likwidować.

Oprócz tego jednego na liście bankrutów znajdują się jeszcze: niemiecki bank gruntowy, bank pomorski i bank meklembursko-strelicki. Czy tylko na tych czterech bankach skończy się lista „zgniłych" instytucyj bankowych w Niemczech, tego na razie przewidzieć niepodobna, może wykryje to śledztwo sądowe, na razie tyle tylko powiedzieć można, że jeżeli inne instytucje bankowe w Niemczech przy udzielaniu kredytu hipotecznego, kierowały się bodaj w przybliżeniu temi zasadami, co te cztery banki, w takim razie oczywiście cała publiczność stronić będzie od papierów opartych na tym kredycie, który uchodził dotychczas za zdrowy, to jest od listów zastawnych. Pierworodnym grzechem zachwianych czterech banków było to, że za wysoko szacowały one wartość hipotek, i za wysokich pożyczek na nie udzielały. Podobno jednak działo się to nie z reguły, lecz tylko w tych wypadkach, w których ubiegający się o pożyczki przekupstwem i innymi nieczystymi wpływami potrafili dobrze usposobić dla siebie zarządy bankowe. Tych wypadków jednak było takie mnóstwo, że suma pożyczek, udzielonych bez dostatecznego pokrycia, jest kilka razy większą od sumy pożyczek mających należyte pokrycie.

Aby wyrobić sobie bodaj przybliżone pojęcie o tem, jak olbrzymie straty ponosi ludność Niemiec przez te malwersacje bankierskie, wystarczy przytoczyć kilka cyfr: Akcje niemieckiego banku gruntowego, które przez sześć lat ostatnich dawały akcjonarjuszom 7 procent dywidendy, a poprzednio przez szereg lat 6%, miały aż do ostatnich czasów na giełdzie berlińskiej kurs 127 za 100, onegdaj zaś kurs ich notowano 5 za 100. Akcje pruskiego banku hipotecznego, które od roku 1888 dawały stale $6\frac{1}{2}$% dywidendy a poprzednio 12%, spadły w cenie ze 132 na 41. Czteroprocentowe listy zastawne tego banku płacono jeszcze niedawno po 101, a dziś po 75 nie można znaleść kupca na nie, listy zaś zastawne banku gruntowego spadły ze 101 na 39.

Ile lat wstecz datują się początki malwersacji, jeszcze nie wiadomo, zdaje się jednak, że złodziejstwa te działy się przez lat kilkanaście, i że od lat kilkunastu ogłaszano fałszywe bilanse. Jeszcze za rok bieżący wykazano w bilansie pruskiego banku hipotecznego na papierze czystego zysku 1,846.290 marek, a w bilansie niemieckiego banku gruntowego zysku 871.054 marek, tymczasem oba te banki były już dawno bankrutami. Nie przeszkodziło to jednak ich dyrektorom i członkom rad zawiadowczych w tym jeszcze roku zgarnąć do kieszeni tytułem tantjem i „znaków obecności" sumy przeszło 300 tysięcy marek. — Zdaje się, że nietylko dyrektorowie, ale także owi panowie od pobierania tantjem, członkowie rad zawiadowczych, pociągnięci zostaną do odpowiedzialności sądowej,

---

(1)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

„Grau theurer Freund ist alle Theorie und grün des Lebens goldener Baum"...
(*Faust*).

I.

Tadeusz, odpowiedziawszy na ostatni naglący list ojca depeszą: „Jadę", pożegnał kolegów zapewnieniem jak najrychlejszego powrotu i najbliższym pociągiem wyruszył z Berlina.

Znużony nawałem myśli i rozterką uczuć, wywołanych podróżą w rodzinne strony, ocknął się dopiero na mazowieckiej równinie.

Rzeźwiący powiew lipcowego rozbrzasku wniknął przez uchylone okno do wnętrza przedziału.

Tadeusz wyjrzał.

Pociąg pędził łukowatem wygięciem nasypu. Ranną ciszę pól mącił miarowy warkot ciężkich kół parowozu, kłęby pary i dymu słały się czarną chmurą po błyszczącej rozświetli wschodzącego słońca, przelatywały szarym zwojem nad oroszoną ścianą zbóż, rozpływały się nad łąk zielenią i opadały na rżyska, na ściernie, z oddali do olbrzymich plastrów woszczyn, okadzonych przez pasiecznika, podobne. Niekiedy mignęła grusza polna na miedzy, kępa wikliny przy strudze, czasem zatrzepotało w powietrzu spłoszone stadko wróbli, czasem bociek, porwawszy się z oparzelisk, zatoczył kręgiem, lub gromadka bydła na pastwisku, przystanąwszy w niemym podziwie, odprowadziła wylękłym wzrokiem przelatujący wąż wagonów.

Tadeusz, zapaliwszy papierosa, rozglądał się z zadumą po okolicy, rozpatrując zmiany, jakie w czasie jego pięcioletniego pobytu za granicą zaszły.

Właśnie kilku pastuszków, ujrzawszy pociąg, puściło się wzdłuż nasypu w pogoń. Malcy, z rozwianym włosem płowych czupryn, biegli w zawody z poszczekującym kundlem, kłaniając się czapiętami i wykrzykując wesoło:

— Kolej leci!

Widok ścigającej pociąg dziatwy i echa wykrzykników wyrwały Tadeusza z zadumy.

— Prawda! — szepnął — kolej...

Teraz dopiero zauważył, że ta wstęga rels, na którą od półgodziny patrzył obojętnie, była dla zacisznych kątów nabytkiem świeżym, którego dawniej nie widział. Ojciec w listach wspominał mu wprawdzie o projekcie i budowie bocznicy kolejowej, ale jakoś wyszło mu to z pamięci.

Uczuł pewne zakłopotanie.

— Jak mogłem nie zauważyć? — pomyślał, wychylając się do połowy ciała z okien wagonu, dla objęcia szerszego widnokręgu.

Blask wschodzącego słońca rzucił mu w męską, o wyrazistych rysach, twarz snopem promieni. Przysłonił ręką oczy, zapatrzył się i niejako wynagradzając dotychczasową nieuwagę, mówił w myśli:

— Istotnie, mają teraz kolej... Jak to zaraz zmienia fizjognomję okolicy! Nawet kilka fabryk powstało! tylko lasy przetrzebiono. I ruch handlowy musiał się ożywić... No i komunikacja ze światem łatwiejsza... Z Głębokiego mieliśmy przedtem do stacji opętanych mil dziesięć, a teraz?...

Cofnął się w głąb wagonu, wydobył z kieszeni bilet i odczytał:

— Przystanek Rędziny! Rędziny... Rędziny — powtórzył — wiem... Bukojemskich! To już chyba niedaleko...

Wyjrzał znowu.

Pociąg wynurzał się właśnie z młodego brzozowego lasku, siejąc deszczem skier w rozkołysane warkocze drzew najbliższych. Grunt stawał się coraz bardziej trzęsawy, pobrzeżem między odroślami olszyny i kopcami torfiastych czarnych kretowin połyskiwały gdzieniegdzie małe kałuże, o zmarszczonej wstrząśnieniem powierzchni. W przerosłe tatarakiem trawy padał z sykiem rzucony pędem lokomotywy żużel. Za lasem, za błotnem trzęsawiskiem, ukazała się na pagórkowatem wzniesieniu wieś. Z różańca chat wystrzelała wieża kościelna, potem dwór biały z rozpiętą siecią zieleni u czoła, dalej znowu półkołem chaty, znowu kawał pól uprawnych z rozlanem po skibach słońcem i ciemniejsza linja topól przydrożnych, z poza której przezierał błyszczącym punktem blaszany dach budynków stacyjnych. Pociąg zwalniał. Rozległ się świst gwizdawki, zadzwoniły sygnały dróżnicze...

Do wagonu wszedł konduktor.

— Pan dobrodziej tu wysiada. Stoimy dwie minuty — przemówił.

Tadeusz oddał mu trzymany w ręku bilet i nie zwlekając, począł zdejmować z półek podróżne przybory.

Po chwili zadygotały szyny, pociąg, sapiąc ciężko, przesunął się zwolna między tarczami zwrotnic i stanął przed maleńką wiejską stacyjką.

Prócz Tadeusza nikt nie wysiadł. Na stacji od strony plantu było pusto — kilku żydków, zaspany telegrafista i zawiadowca. Ten, ujrzawszy przybyłego, jął się wpatrywać uporczywie.

— Ani chybi — mruknął do telegrafisty — to młody Głębocki. — I zbliżywszy się do idącego peronem Tadeusza, przemówił z ukłonem.

— Wszak pan Tadeusz Głębocki? Przypominam się pamięci... Józef Toporski, niegdyś sąsiad Głębockiego, dzierżawca Czarnowody, dziś na nowym chlebie, zawiadowca tej budy...

Wyciągnął obcesowo obie dłonie. Młody Głębocki odpłacił mu powściągliwem uściśnieniem, szukając oczyma znoszącego rzeczy posłańca. Zawiadowca gawędził w dalszym ciągu serdecznym tonem:

— Pan wraca? na stałe? Dopieroż się ojczysko ucieszy! Wiem... wiem... stęsknił się stary... Wiem... wiem... parę razy sam wpadał dla pewności na stację z listami do pana! Mój Boże! jak to ten czas leci! Znałem takiego Tadzia — tu uderzył się w kolano — a teraz wąs! jak u pułkownika! a u mnie ot!...

Chwycił dłonią szpakowatej czupryny.

Tadeusz, niecierpliwiąc się w duchu, uśmiechnął się przymusowo, nierad przygodnemu spotkaniu, czekał też tylko pierwszej stosownej chwili, aby pożegnać rozgadanego Toporskiego. Ten zaś, jak na złość, oddawszy papiery służbowe konduktorowi, nie odstępował Głębockiego krokiem. Usta mu się nie zamykały. Wreszcie pomiarkował, że Głębocki słucha jego zwierzeń z roztargnieniem.

— Panu pilno — zaczął — a ja nudzę... Hej! — krzyknął na przechodzącego posłańca. — Skoczno Janek! pomóż Walkowi wynieść rzeczy pana Głębockiego! Ot tam! — Ukazał na drzwi z napisem: bagaż.

— Albo lepiej sam pójdę! — dorzucił i nie czekając na podziękowanie, oddalił się, pomrukując półgłosem:

— Z twarzy wykapany ojciec, ale djabelnie sztywny! Miałem ochotę zaproponować mu śniadanko, ale...

Tadeusz odetchnął lżej. Przeszedł, nie zwlekając, na drugą stronę dworca. Dogonił go posłaniec z kufrem.

— Prędzej! Pytałeś, czy są konie?

— Są! jaśnie panie! Konie z Głębokiego! — huknął.

Zaturkolało. Czwróka kasztanów, wprzężona do lekkiego faetonu, zatętniła dziedzińcem stacji.

— Mali! brać! — zawołał posłaniec, podnosząc w górę pakunki.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nadmienić zaś wypada, że pruska ustawa akcyjna nakłada za tego rodzaju „pomyłki“, jak zatajenie prawdziwego stanu majątkowego instytucji bankowej, karę więzienia aż do roku, a nadto grzywnę do 20.000 marek.

Co Europa Chinom dotychczas zabrała?

Niemcy, broniąc się od zarzutu, jakoby dla zaboru — a nie z poczucia chrześcjańskiego — zaangażowały się w Chinach, wynalazły sobie obrońcę, jakiegoś historyka czy dyplomatę v. Brandta, który w londyńskiej *Finanzchronik* wykazuje, że właściwie Niemcy, w stosunku do innych państw, bardzo mało chińskiego dobra zagarnęły. Istotnie dość ciekawe jest to zestawienie „zdobyczy“, które w końcu i leniwych Chińczyków musiały wyprowadzić z cierpliwości.

I tak w r. 1842 Anglja na mocy traktatu w Nanking uzyskuje na Chinach Hongkong. W r. 1845 także na mocy traktatu w Aigun, Rosja zabiera cały prawy brzeg Amuru. W 1860 znowu Anglja traktatem pekińskim bierze dystrykt Kemlun, leżący naprzeciw Hongkongu, a Rosja zaś na podstawie tego samego traktatu okręg położony pomiędzy Ussuri, Sangaticha, jeziorem Hinkai i Tu-men-Kiang z jednej, a morzem z drugiej strony. W cztery lata później zabiera Rosja protokolem w Chuguchah kanał Chin na Zachodzie. W roku 1878 Japonja anektuje gwałtem Liukiu. Zachęcona jej przykładem Rosja usiłuje traktatem w Liwadji zagarnąć w r. 1880 całe Hi, ale w rok później poprzestaje na zachodniej części tej prowincji, przyznanej jej układem petersburskim.

Następnych 4 lat mają Chiny spokój, aż znowu w r. 1885 Francja traktatem w Tientsin odrywa od Chin hołdowniczy Anam; to samo rok później robi Anglja z Birmą, a znowu w rok później Francja odrywa Chinom wasalów, mających posiadłości pomiędzy Tonkinem a Mekongiem. W roku 1888 Portugalja otrzymuje Macao.

W pięć lat później następuje już dla „państwa środka“ okres prawdziwego utrapienia. Początek tym razem robi Rosja, zagarniając od Chin dla siebie większy obszar Pamiru w roku 1893. W r. 1894 Anglja odrywa część państwa Schan, płacącego Chinom haracz. Wreszcie w r. 1895 wybucha nieszczęśliwa dla Chin wojna z Japonją. Przez traktat w Simonoseki uzyskuje Japonja część południową Mandżurji i odszkodowanie wojenne 30 miljonów taelów, a nadto Korea przestaje Chinom płacić haracz. W tym samym roku zmusza Rosja Chiny do zaciągnięcia pożyczki francusko-rosyjskiej. W roku 1896 państwa europejskie jak kruki rzucają się na Chiny, ale nie orężem, lecz budowaniem kolei i pożyczkami, które Chiny muszą, chcąc nie chcąc, brać. Równocześnie rozpoczynają się „starania“ o tak zwane „sfery interesów“, które w końcu doprowadziły do wybuchu powstania bokserów. Tak wygląda „kwestja chińska“ w oświetleniu dat.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Piątek 28 grudnia.
Teatr miejski: „Gwałtu co się dzieje“, komedja, „Zagłoba swatem“, komedja i „Janek“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (28): Młodzianków. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 m. 7.

Nowi prenumeratorzy, którzy przyszlą w grudniu prenumeratę na rok przyszły (nawet miesięczną) wprost pod adresem: *Dziennik polski*, plac Marjacki l. 6, otrzymają przez pozostałe dni grudnia nasze pismo bezpłatnie.

† Korneli Fischer, profesor gimnazjum niemieckiego we Lwowie, zmarł onegdaj po kilkumiesięcznych ciężkich cierpieniach w 51 r. życia. Serdecznie miłowany przez młodzież, dla niezwykłej dobroci serca i wyrozumiałości, śp. Fischer należał do rzędu najtęższych filologów w kraju całym, zwłaszcza zaś był helenistą znakomitym, jakich nie wielu znajdzie w całem państwie.

Wogóle był to pedagog wszechstronnie wykształcony, w swych poglądach postępowy, w swoim systemie prowadzenia młodzieży rozumny i sprawiedliwy. Cześć pamięci zacnego obywatela i nauczyciela!

Wysoki order. Ks. biskup Weber — jak donoszą z Wiednia — otrzymał order żelaznej korony II kl.

Z Banku krajowego. Dr. Ernest Till, mianowany członkiem rady nadzorczej Banku hipotecznego, złożył urząd syndyka Banku krajowego. Następcą jego mają być mianowani dr. Sołowij, albo dr. Fedak.

Ponieważ dr. Till jest profesorem nadzwyczajnym w uniwersytecie lwowskim, przeto od decyzji ministerstwa oświaty będzie zależało, czy obok członkowstwa rady nadzorczej Banku hipotecznego, będzie mógł zatrzymać profesurę.

Kongres czeskich lekarzy i przyrodników odbędzie się w maju 1901 r. w Pradze.

Zmiana własności. Z Myślenic donoszą: Majątek Kleczę Dolną i Średnią, dotychczasową własność p. Franciszka Neumayera, nabył na licytacji dnia 21 listopada Przecław Sławiński z Kleczy Górnej; piękny zatem kawał ziemi wraca z rąk niemieckich do polskich, a nowonabywca zaokrągla przez to swe posiadłości.

W sprawie listów noworocznych. Dyrekcja poczt ogłasza: Aby umożliwić szybkie doręczanie listów noworocznych, jak również, by zakładowi pocztowemu ułatwić manipulację z tymi listami, należy przylepiać znaczki pocztowe na listach tylko u góry po prawej stronie adresu. Na listach, przeznaczonych do większych miast, należy podawać zawsze dokładnie mieszkanie adresata, naprowadzając nazwę ulicy, numer domu i położenie mieszkania (parter, piętro, oficynę, numer drzwi itp. Na listach do Wiednia podać należy nadto po stronie prawej nazwy „Wiedeń“ *(Wien)*, numer dzielnicy miasta w cyfrach rzymskich, tudzież okręg doręczeń pocztowych w cyfrach arabskich i to obie cyfry w formie ułamka tak, aby licznik oznaczał dzielnicę, mianownik zaś okręg doręczeń, (np. *Wien III 3*). Listy, mające być doręczone przez urzędy pocztowe na dworcach kolejowych, należy zaopatrywać w cyfrę „2“ obok nazwy miejsca przeznaczenia.

Dwa pożary. Wieczór wigilijny niezwykle był obfity w ognie we Lwowie. I tak o godzinie pół do 11-tej wieczorem sygnalizowano pożar na Wulce, gdzie z niewiadomej przyczyny stanęła w płomieniu wielka szopa drewniana przy łazienkach stawowych, służąca za garderobę dla kąpiących się w lecie, a dla ślizgających w zimie. Ze względu na materjał palny i suche powietrze, pożar zagroził pobliskiemu młynowi p. Marjona i domowi mieszkalnemu; to też ratunek straży ogniowej skierowany był głównie na niedopuszczenie ognia do tych objektów.

Drugi pożar niemal równocześnie z tamtym, wybuchł przy ulicy Rzeźnickiej pod l. 4. w parterze w pracowni stolarskiej p. Jana Szczurkowskiego. Płonął z niewiadomej przyczyny sufit, zapewne od belki w kominie zatlonej. Ogień objął i materjały stolarskie; przybycie jednak straży pożarnej rychło stłumiło pożar, ograniczając go do spalenia się sufitu. Prócz tego interweniowała straż przy trzech ogniach kominowych.

Skutki wyborów. Antoni Reczuch, zarobnik, zamieszkały przy ulicy Murarskiej pod l 4, tak się zajął agitacją wyborczą, że w ostatnim tygodniu ustawicznie był pijany. Pił jeszcze i po wyborach, a w poniedziałek wieczorem wracając do domu na wigilję, stracił równowagę i upadając, złamał nogę w kostce. Zawezwane do niego telefonem pogotowie stacji ratunkowej, udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiozło do szpitala; atoli skutkiem skomplikowanego pogruchotania kości, nastąpiło zakażenie krwi i Reczuch, po dwudniowej męczarni, zmarł onegdaj w szpitalu

Dobry posłaniec. P. Edward K. funkcjonarjusz kolei, przyjechawszy do Lwowa na święta, zabawiał się onegdaj popołudniu w szynku Helmana przy ulicy Kazimierzowskiej l. 22. Od „koczebera“ kupił rozmaitych rzeczy za 20 koron, i w prawdziwym był kłopocie, jak to ze sobą zabrać. Ofiarował mu się za posłańca jeden z gości, który wyjąwszy bilet wizytowy, przedstawił się jako Hangyay Antal. Za mały poczęstunek, obiecał H. zanieść pakunek do domu, ale gdy już wyszli na ulicę, pan węgier począł zmykać w boczną uliczkę. K. pogonił za nim, przytrzymał go i oddał w ręce policjantowi. Przy rewizji znaleziono przy oszuście jeszcze dwa bilety wizytowe, jeden na imię p. Gorgoniusza Tobiaszka aptekarza w Drohobyczu opiewający, drugi na dra Eug. Reitera, adwokata we Lwowie. Znaleziono także i paszport wojskowy na imię Samuela Heschelesa, ale zdaje się, że fałszywy węgier, jest zupełnie kim innym. Oddano go na razie do aresztu.

Ruch wyborczy. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Szanownych panów wyborców z kurji wielkiej własności ziemskiej okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal mamy zaszczyt zaprosić na zgromadzenie przedwyborcze, które się odbędzie dnia 31 grudnia b. r. o godz. 9 rano w sali rady powiatowej w Żółkwi, celem porozumienia się co do wyboru posła do rady państwa. Zarazem upraszamy tych panów, którzyby zamierzali ubiegać się o mandat z tej kurji, by zechcieli zgłosić do powyższego terminu swe kandydatury na ręce jednego z podpisanych i by zechcieli się jawić osobiście na rzeczonem zgromadzeniu. — *Wincenty Kraiński, Paweł Sapieha, Tadeusz Starzyński.*

Aresztowania w Warszawie. Z Warszawy donoszą do pism krakowskich, iż w nocy ze środy na czwartek odbyły się tam liczne aresztowania przeważnie w kołach studentów politechniki i uniwersytetu. Aresztowano 40 osób. W przeszłym tygodniu były także aresztowania w fabryce żyrardowskiej, aresztowano tam 4 urzędników i 8 robotników. Wszystkich aresztowanych odwieziono nie do więzienia na „Pawiaku“, lecz do cytadeli.

Zbrodnia chojnicka. O morderstwie, popełnionem na osobie studenta Wintera, opowiadają obecnie w Chojnicach, że sąd wpadł na nowy ślad, który wskazuje, że Winter padł ofiarą nie morderstwa, tylko zwyczajnego zabójstwa. Domyślają się, że Wintera zabito nad brzegiem jeziora, tuż przy tem miejscu, gdzie jego zwłoki znaleziono. Śledztwo prowadzi się w największej tajemnicy; podobno najwięcej nowych dowodów dostarczył papier, w który ciało Wintera zawinięto.

Dlaczego socjaliści padli? Pragska *Politik* pisze, że powodem upadku socjalistów przy wyborach jest to, że widziano ich, jak pracowali w parlamencie, a egzamin nie wypadł tak, by im mógł zjednać sympatje i zwolenników. Przeciwnie, wskutek tego odpadły od nich tysiące wahających się, setki zwolenników. Posłowie socjalistyczni twierdzą zawsze, że są usposobieni internacjonalistycznie, a jednak w wielkiej walce zasadniczej o ukrócenie praw narodów, nie stali po stronie uciemiężonych. Oni byli najfanatyczniejszymi pomocnikami Niemców, a jeśli *Vorwärts* skarży się teraz, że zwycięska obstrukcja napełniła Niemców pychą, — zawdzięczać to należy jedynie socjalistom. Żadne tuszowania tu nie wystarczą. Zamiast po stronie słabych, socjalni demokraci stanowią przednią straż silnego...

To musiało się pomścić!

Raut u prezydenta miasta. Prezydent miasta dr. Małachowski urządza w apartamentach swego mieszkania raut w dniu 3 stycznia. Raut będzie bardzo wystawny. W dniu dzisiejszym zostaną wysłane zaproszenia do wszystkich wybitniejszych osobistości naszego miasta.

Marki pocztowe z oznaczeniem cen w centach i guldenach, można będzie jeszcze wymieniać na nowe tylko do 31 bm. Wyjątek stanowią tylko pocztowe karty oszczędności z dawnemi markami.

W sprawie oświadczenia p. Czelansky'ego, zamieszczonego niedawno w *Dzienniku*, otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do oświadczenia p. Czelansky'ego, zawartego w *Dzienniku polskim* nr. 353, upraszamy o umieszczenie co następuje: Stanowczo prawdą jest, że p. Czelansky wyraził się na jednej z prób orkiestrowych o sztuce polskiej, we Lwowie uprawianej, nader obelżywie. Nie mamy żadnego celu mówić za p. Czelanskym, lub przeciw niemu, tembardziej dziś, kiedy został ze swego stanowiska usunięty, a jeno w imię prawdy musimy odeprzeć mylne oświadczenie p. Czelansky'ego. W końcu oświadczamy, że wystąpienie pp.: Wrońskiego i Igielińskiego, przeciw obeldze rzuconej nam przez p. Czelansky'ego, nie było osobiste, lecz w imieniu całej dawnej orkiestry teatralnej.

Lwów 21 grudnia 1900

Hausman Jan, Bobilewicz Leopold, Kuhn Józef, Łobarzewski Czesław, Łoziński Michał, Sladek A., Wolfstahl M., Hedwik A., Kopaczek I., Spalt Antoni, Trompus Adam, Igieliński Jan, Jackl Franciszek, Müller Gustaw, Medlarz Ferdynand, Suchomel, Zemla, Linek, Wseteczka, Schibal, Wokal Józef, Lichtenberg Józef, Fugel, Theuer F., Munzeinger.

Sprawy wodociągowe. Wczoraj przystąpiono do naprawy pękniętej rury wodociągowej, znajdującej się koło budki żołnierza, odbywającego straż przy gmachu dyrekcji skarbowej. Okazała się potrzeba zastąpienia rury pękniętej inną, zupełnie nową. Po uskutecznieniu tego jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż więcej wypadków pęknięcia rury wodociągowej nie będzie. Zwykle tylko pierwszy impet ciśnienia po raz pierwszy puszczonej wody jest groźny dla wytrzymałości rur. Później wszelkie niebezpieczeństwo w tym kierunku jest prawie że usunięte.

Zbrodnia „pod kogutkiem“. W szynkowni, mieszczącej się w domu parterowym przy skraju ulic Zyblikiewicza i św. Zofji, pod godłem „kogutka“, zabawiało się onegdaj późnym wieczorem szeroko kilkunastu żołnierzy i przedmieszczan. Jak zwykle, w takich okazjach, gdy sobie ludziska mięszanej kondycji podpiją, przyszło do sporu między wojakami i cywilami, a w dalszem następstwie sporu do bójki. Niedługo trwało, a bagnety zabłysły z pochew i wszczęła się walka na śmierć. W wirze jej, jeden z cywilnych wyrwał któremuś z żołnierzy bagnet i ugodził nim w szyję szeregowca Władysława Grossa. Śmiertelnie raniony żołnierz, któremu ostrze przebiło tchawicę i arterje, miał jeszcze na tyle siły, aby wypaść z szynku na ulicę i dobiedz do koszar pobliskich gdzie zupełnie wyczerpany z upływu krwi i braku oddechu, padł na dziedzińcu i ducha wyzionął. Bójka tymczasem wrzała dalej, a ofiarą jej padł i drugi żołnierz, foryś z 30 pp., Biliński, który otrzymał pchnięcie bagnetem z tyłu w plecy i piersi. Tego dostawiono do szpitala. Wczoraj ujęto domniemanego sprawcę zabójstwa Grossa, w osobie murarza M. K. Dalsze dochodzenia w toku.

Bezpieczeństwo we Lwowie. Zastraszającą jest liczba kradzieży z włamaniem, lub bez włamania, jakie się zdarzają ostatnimi czasy we Lwowie. Raporty policyjne wykazują codziennie długie ich szeregi, a pomimo niemal codziennego wyłapywania znanych i notowanych złodziej, jakoś amatorów cudzej własności czem raz więcej się mnoży. Organa policyjne utrzymują, że jest to prostem następstwem panującej w tym roku nędzy pomiędzy masą napływowych żywiołów robotniczych, które siedzą na bruku bez zajęcia wobec zupełnego zastoju budowlanego. Ponieważ z przyszłą wiosną także nie ma nadziei, aby się stosunki poprawiły, tembardziej, że i roboty około wodociągów miejskich są prawie na ukończeniu, winny czynniki, których to dotyczy, a więc magistrat w pierwszym rzędzie i policja już naprzód pomyśleć, co z tym fantem zrobić, bo mieszkańcy Lwowa będą się musieli w domach chyba oszańcowywać przed złodziejami i rabusiami

Nora rozpusty. W samem śródmieściu, bo na ulicy Ruskiej, znajduje się szynk obskurny Samuela Buraka; nora ta uczęszczana jest prawie wyłącznie przez żołnierstwo, bo znajduje się tam w tyle szynkowni „sala“ do tańców, gdzie synowie Marsa rozmaitej broni każdej niedzieli od zmroku do późnej nocy wycinają hopki z dziewkami służebnemi i z indywiduami ostatniego gatunku. Ale, gdy się to wszystko popije, w szynku i na ulicy dzieją się rzeczy, które bezwarunkowo nie powinny być w śródmieściu tolerowane Ile tam głów co niedzieli porozbijanych, ile rozpusty, tego by na wołowej skórze nie spisał. Przechodnie, zwłaszcza kobiety, narażane bywają na tej ulicy w niedziele i święta na poważne niebezpieczeństwo i nikomu ani się śni, ukrócić taką samowolę żołnierstwa. Nora ta z tańcami winna być stamtąd stanowczo usuniętą. Dziwne, że o piętnaście kroków od szynku Buraka, znajduje się strażnica policyjna, ale policjanci, notujący skrzętnie, gdy jaki handel po za godziną policyjną jest otwarty, na Buraka nie zwracają uwagi.

„Nasi sympatyczni“ okradzeni. Pokazuje się, że nieszczęście nie omija nawet „naszych sympatycznych“. Jak się to stało, opowiem. Państwo Kliszewscy umyślili jak rokrocznie wyprawić u siebie święta wystawne. W tym celu pani Kliszewska (patrz „Gejsza“, „Lalka“ etc.) zaopatrzyła się w duży zasób zapasów świątecznych, które w przezorności swej ukryła po wilji w szafie spiżarnianej stojącej w sieni tuż przy drzwiach. Podpatrzył to jakiś „poczciwiec“ i dobrawszy się do szafy przez oderwanie sztaby żelaznej i kłódki zabrał z szafy wszystko do czysta. Można sobie wyobrazić rozpacz i zmartwienie ambitnej gospodyni, gdy w ten sposób została pozbawioną wszelkich rekwizytów potrzebnych jej do tej roli.

Konie magistrackie, mieszczące się dotychczas w stajniach, przylegających do dużego dziedzińca magistratu z chwilą wykończenia miejskiej strażnicy pożarnej, nowopostawionej obok dawnego letniego teatru, przeniosą do nowowybudowanego budynku, który pomieści w sobie również przeznaczone na ten cel stajnie. Ewentualność umożliwi zaprowadzenie jakiegoś ładu i porządku na tym dziedzińcu, dotychczas bardzo opuszczonym i pod względem hygjeny wiele do życzenia pozostawiającym. Byłoby do życzenia, aby na tym dziedzińcu urządzono jakiś skwer i zasadzono go drzewkami. Obecność roślin, jak wiadomo, w wysokim stopniu przyczynia się do odświeżenia i urzeźwienia atmosfery, a każdy wie, jak na korytarzach magistratu, zwłaszcza tych wyższych jest „wonnie“ i duszno.

Jeszcze jeden portjer. Tym razem będzie on przynależny do bramy lwowskiego magistratu. — I całkiem słusznie! Może mieć namiestnictwo, wydział krajowy, dyrekcja kolei państwowych, teatr miejski itd. swego portjera, może go mieć (a nawet powinien!) i magistrat. I będzie go miał. W budżecie, uchwalonym na rok 1901, jest już nawet specjalna rubryka dla niego, normująca jego płacę. — Wiadomość o przyszłym portjerze, który z buławą w ręku strzedz będzie bramy magistratu, z pewnością radością przepełni serca tych, którzy mają, jako tzw. „strony“, z tą instytucją autonomiczną do czynienia. Ileż to razy wydrapawszy się na trzecie piętro do jakiegoś radcy, lub innego urzędnika, ze smutkiem dowiadują się, że tego pana niema w biurze, albo że jest na sesji magistratu, że jest chory itd. Gdyby był portjer przy bramie, możnaby się o tem odrazu u niego poinformować. Więc też ten portjer magistracki będzie, ale dopiero urzędowanie swe rozpocznie wtedy, gdy będzie odnowiony kompletnie ratusz. — A i do tego przyjdzie.

Odnowienie na zewnątrz i rekonstrukcja wewnętrzna ratusza. Jak donieśliśmy na innem miejscu, z chwilą wykończenia nowego muzeum przemysłowego miejskiego, nastąpi przeniesienie zbiorów starożytności z ratusza do nowego gmachu, a równocześnie rozpocznie się rekonstrukcja wewnętrzna ratusza. Rekonstrukcja polegać będzie na tem, iż ubikacje, gdzie dotąd znajdowały się zbiory muzeum miejskiego, zostaną przebudowane wewnątrz i przemienione na salę posiedzeń rady miejskiej. Nowa ta sala będzie daleko większą od dotychczasowej i otrzyma wspaniałe urządzenie w stylu europejskim. Każdy z radnych dostanie przed sobą pulpit, co na wypadek obstrukcji nie będzie rzeczą bez znaczenia! Dotychczasowa sala posiedzeń rady miejskiej będzie przemienioną w wielką salę recepcyjną i rautową. Ponadto cały gmach zostanie na zewnątrz otynkowany i wyswieżony, przez co ratuszowi odebraną zostanie dotychczasowa jego szarość i posępność. Na ten cel jest zachowana z pożyczki 10-miljonowej stosowna kwota, wobec czego odnowienie ratusza jest więcej, niż pewnem. Byleby tylko to muzeum miejskie przemysłowe raz wykończono.

Budowa muzeum przemysłowego miejskiego zastanowiona w braku funduszów na ten cel potrzebnych, czeka. Mury doprowadzone aż pod sam dach, czekając na otynkowanie, obmarzają i dopraszają się zmiłowania pańskiego i galicyjskiej kasy oszczędności. Ta zaś ostatecznie pieniądze da (choć niechętnie, bo mu i), ale w rezultacie da, gdy je będzie miała. Mieć je zaś będzie wtedy, gdy sprzeda raz wreszcie po długich a ciężkich cierpieniach Schodnicę. A przyjdzie w końcu i do tego. Wprawdzie akcyjne tow. belgijskie przed świętami urgowane, zażądało jeszcze trzytygodniowego *moratorium* ale jest prawdopodobieństwo, iż po tym terminie już przystąpi do wypłaty. Wtedy wyliczy galicyjska kasa oszczędności resztę pieniędzy na budowę muzeum. Do wykończonego w ten sposób wspaniałego gmachu przeniesie się zbiory, dotychczas przechowywane w ubikacjach ratusza. Ratusz zyska w ten sposób cały szereg wolnych ubikacyj i będzie można raz wreszcie przystąpić do jego odnowienia i rekonstrukcji.

Skradzione klejnoty. Sędzia śledczy, p. Müller, podaje imieniem sądu kraj. karnego we Lwowie do wiadomości, że kosztowności skradzione u złotnika Kapsa, mogą osoby interesowane oglądać w sobotę, dnia 29 bm. i dnia 5 stycznia 1901 w sądzie krajowym karnym, w biurze sędziego śledczego, Müllera, (drzwi nr. 14) między godziną 9 a 12 przedpołudniem.

W Wrocławiu odbyła się promocja panny Klary Immerwahrówny na doktora filozofj.

Wieczór Słowackiego. W Odessie odbył się w teatrze Nowym na rzecz odeskiego Tow. dobroczynności wieczór Słowackiego. Amatorowie wykonali pierwszą część aktu czwartego tragedji „Mazepa“, oraz przedstawili sześć żywych obrazów, osnutych na tematach z poezyj Słowackiego. W części muzycznej koncertu wykonano ustępy z „Mazepy“ Münchheimera i „Goplany“ Żeleńskiego. Wśród licznej publiczności znajdował się ks. biskup Symon. Dochód brutto wyniósł przeszło 600 rubli.

Z kraju.

Kraków. *(Opłatek.)* W niedzielę odbył się tu opłatek w teatrze, na zaproszenie pp. Kotarbińskich i w „Sokole“. Opłatek w „Sokole“ zagaił piękną przemową patrjotyczną prezes Turski. Następnie ks. Chromecki wniósł wzniosły toast na pomyślność sprawy polskiej w przyszłym, a niebawem rozpoczynającym się wieku. Toastowali jeszcze: p. Weigel na pomyślność „Sokoła“ krakowskiego, p. Rotter na cześć Krakowian, dr. Guńkiewicz na cześć Polek, a p. Michał Bałucki, pierwszy prezes „Sokoła“, na pomyślny rozwój idei demokratycznej. Szereg toastów zakończył p. Bartoszewicz toastem: „Kochajmy się!“.

(Bal prasy) Bal prasy odbędzie się w Krakowie w styczniu r. p.

Lubaczów. *(Pożar.)* Dnia 22 bm. około godziny 7 wieczorem wybuchnął pożar w stodole Jana Dubika i w jednej chwili pochłonął 7 stodół wraz ze zbożem i paszą dla bydła. Szkoda wynosi przeszło 10.000 koron.

Zbaraż. *(Obywatelstwo honorowe).* Rada miejska na sobotniem posiedzeniu zamianowała jednogłośnie Henryka Sienkiewicza honorowym obywatelem m. Zbaraża dla uczczenia jego zasług, położonych około dobra Ojczyzny.

(Jubileusz Sienkiewicza). W dniu 29 bm. w ochronce tutejszej, zostającej pod zarządem sióstr Felicjanek, odegra dziatwa „Jasełka“, ku czci 50 letniego jubileuszu Henryka Sienkiewicza, który wsławił miasto nasze genjalnym opisem bohaterskiej obrony od czerni kozacko-tatarskiej.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia. Sensacyjny program: Alaski tresowane lwy morskie, foki mors. Trudy Briegardy, zagadka. Morcaschani, austra'ska śpiewaczka barytonowa. Trupa Wallenda, życie w obozie cygańskim. Marnitschew Zoretta, potpourri zoologiczne. La belle Sophia, tancerka. Freres Sandaros, ludzie krokodyle. Trupa Kounard, statuy marmurowe itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Z Kasyna miejskiego.** W poniedziałek dnia 31 b. m. o godzinie 8 wieczór z tańcami. Lista otwarta do soboty.

* **Wieczór humorystyczny.** Zachęcony powodzeniem, jakie miał we wtorek, urządza p. A. Lelewicz drugi wieczorek humorystyczny w dniu Nowego Roku w sali Sokoła. Prócz „Djabła w Galicji“ i „Pielgrzyma z Palestyny“ wygłoi p. Lelewicz kilka zupełnie nowych monologów.

* **Czytelnia katolicka** powiadamia swych członków, że wspólny opłatek odbędzie się w sobotę dnia 29 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem. Rynek l. 30, I. piętro. Lista dla członków wyłożona do dziś.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej wdowy złożyli pp.: Kaśniewska Kazimiera ze Lwowa 10 kor., N. N. 3. 1 kor., Dzieduszycka A. z Żurawna 2 kor.

Na przytulisko Brata Alberta złożyło kółko taroka w kawiarni Boulevard 4 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LXXIX). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: P. Święcicka M. z Horodenki 3 k. Razem (LXXIX) **3 koron.**

Poprzednio wykazano 6035 k. 69 h. i 1 dukat, a więc razem **(I—LXXIX) 6038 k. 69 h. i 1 dukat.**

* **Ofiary na Dom polski w Ostrawie** (VIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: P. Jahl Eugenjusz z Rzeszowa 8 k. Razem (VIII) **8 k.**

Poprzednio wykazano 110 k., a więc razem **(I–VIII) 118 k.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3½ pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej, po cenach zniżonych, „Pan Jowialski“, komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

Z teatru. W dzisiejszem przedstawieniu wesołej komedji Al. hr. Fredry „Gwałtu, co się dzieje!“ wystąpi gościnnie znakomita artystka sceny krakowskiej, panna Paulina Wojnowska, którą dyrekcja uprosiła na ten jeden występ. Przedstawienie dzisiejsze będzie ze wszech miar nadzwyczaj zajmującem.

W sobotę odbędzie się pierwsze popołudniowe przedstawienie dla młodzieży szkolnej, po cenach o połowę zniżonych. Daną będzie 4-aktowa komedja Al. hr. Fredry „Pan Jowialski“, z p. Solskim w roli tytułowej.

Willy Burmester, słynny skrzypek, który z powodu fatalnego wypadku w Peszcie odwołać musiał przed trzema tygodniami swój koncert we Lwowie, przyszedł już zupełnie do zdrowia i wystąpi raz jeden w sali Domu narodnego dnia 7 stycznia 1901 w towarzystwie pianisty berlińskiego p. Mayer-Mahra. Obecnie bawi artysta w Weimarze, a w połowie stycznia udaje się do Paryża, gdzie wystąpi kilkakrotnie w koncertach „Colonne“. Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

„Prawnik“, wychodzący we Lwowie pod redakcją dra Ignacego Szczęsnego Czemeryńskiego, rozpoczyna z dniem 1 stycznia 1901 32-gi rok istnienia. Pismo to w ubiegłem półroczu nie wychodziło, z przyczyn niezależnych od redakcji. Początek *Prawnika* datuje się od czasu wprowadzenia języka polskiego do sądownictwa naszego.

„Podręcznik pocztowy i telegraficzny“, zawierający przepisy służby manipulacyjnej, zestawił według najnowszych ustaw i rozporządzeń pocztowych. Pod tym tytułem wyszło w Krakowie w drugiem wydaniu dziełko, napisane przez Grzegorza Józefa Chlebowskiego, oficjała pocztowego w Krakowie. Podręcznik ten, obejmujący 331 stronic druku, zawiera wszystkie przepisy pocztowe i telegraficzne do nauki funkcjonarjuszy pocztowych; pozatem dziełko to, napisane przystępnie i z licznemi objaśnieniami, może być bardzo cennym nabytkiem dla kupców i przemysłowców, mających z zakładem pocztowym codziennie do czynienia.

„Poradnik językowy“ rozpoczął wychodzić w Krakowie, jako miesięcznik. Redaktorem jest p. Roman Zawiliński.

Karty korespondencyjne z widokami wydała krakowska księgarnia Friedleina bardzo ładne. Są to ślicznie odbite typy ludowe z okolic krakowskich, dobrane z wielkiem znawstwem i z artystycznym smakiem. Cena ich przytem jest niska.

„Przyczyny powstania r. 1830“. Pod tym tytułem wyszła we Lwowie broszurka Bożydara Sawranki, w której autor na podstawie dat historycznych kreśli przyczyny wybuchu z r. 1830. Treść broszury, urozmaicona wyciągami pism współczesnych i dokumentów, ciekawą jest i wartą przeczytania.

Śp. Bronisław Grabowski.

Z Pinczowa nadeszła wieść żałobna. Zmarł Bronisław Grabowski, ceniony filolog, pracowity slawista, literat nie pozbawiony talentu, jako powieściopisarz i dramaturg.

Urodzony w Kaliszu w r. 1841, ś. p. Bronisław Grabowski ukończył w r. 1857 gimnazjum w Piotrkowie, następnie uczęszczał na uniwersytet petersburski, poczem w r. 1862 wstąpił do warszawskiej szkoły głównej, gdzie otrzymał stopień magistra za rozprawę „O etymologicznem pochodzeniu narzeczy w języku polskim i starosłowiańskim“.

Po latach studjów rozpoczął zmarły żmudną pracę na stanowisku nauczyciela gimnazjum filologicznego naprzód w Warszawie, potem w Częstochowie, wreszcie w Pinczowie, gdzie na posterunku pracowitego żywota dokonał.

Pierwszą większą pracą, z którą wystąpił Grabowski jako badacz stosunków słowiańskich, była rozprawa p. t. „Słowieńcy, naród i dzieje,“ drukowana w *Niwie* warszawskiej w r. 1872-im, poczem ukazywały się kolejno „Słowianie i Niemcy,“ „Czarnogórze i Czarnogórcy,“ „Zwyczaje doroczne ze stanowiska mitologji porównawczej,“ „Bośnia i Hercogowina,“ „Bułgarja i Bułgarowie,“ „Karolina Svietla,“ „Teatr w Czechach,“ „Trylogja antyczna Vrchlickiego,“ „O pieśniach Bułgarów macedońskich,“ „Zadruga,“ „Istoty mityczne Serbów łużyckich“ i w. i. W „Dziejach literatury powszechnej“ opracował dział literatur słowiańskich.

Oprócz prac powyższych, stworzył śp. Grabowski szereg dramatów, jak: „Mściwój i Swanhilda“, „Syn margrafa“, „Jadwiga Tarłówna“, „Królewicz Marko“ i „Domna Rozanda“, a nadto: kilka komedyj („Na wodach“, „Sprzymierzeńcy“) i sztukę fantastyczną „Boruta“.

We wszystkich tych utworach, jakoteż i w nowelach swych i powieściach — wykonanie nie odpowiadało sile i powadze pomysłu, stąd też śp. Grabowski nie stanął jako autor nigdy w szeregach naczelnych.

Jako tłumacz, zasłużył się Grabowski zaszczytnie literaturze ojczystej przekładami poezji Vrchlickiego, Czecha, Krasnohorskiej, Szenoi, Zachara Markowicza i innych. Przekładał też z języków obcych dzieła historyczne i powieści, któremi zasilał szpalty miesięczników i tygodników literackich.

W Bronisławie Grabowskim straciło społeczeństwo polskie męża gruntownej nauki, pisarza kochającego ideały, usiłującego krzewić w życiu to, co dobre i piękne.

Obchód jubileuszowy.

W Poznaniu na uczczenie jubileuszu Sienkiewicza odbyło się w sobotę w teatrze uroczyste przedstawienie. Odegrano: „Zagłoba swatem“. Koło śpiewackie polskie wystąpiło z kilkoma pieśniami. Dyrekcja wydała ozdobny afisz z portretem Sienkiewicza.

W Zakopanem miejscowy teatr amatorski odegrał „Zagłobę swatem“; prof. Chmielow-

ski wygłosił odczyt o Sienkiewiczu. Gmach teatralny i hotel turystów był pięknie oświetlony.

W Petersburgu „Lutnia“ tamtejsza urządziła obchód. Olbrzymia sala Towarzystwa dobroczynności była szczelnie zapełniona. Z powodu ogromnego popytu o bilety, zaproponowano powtórzenie wieczoru z tym samym programem. Wieczór udał się wspaniale. Obrazy żywe, urządzone przez artystę-malarza p. Aleksandra Borowskiego, wywołały zapał ogólny, zwłaszcza obraz, przedstawiający apoteozę Sienkiewicza. Trylogję żywych obrazów przeplatały: polonez Chopina, hasło „Lutni“, andante z symfonji Dworzaka i „Marzenie“ Chopina. Po wieczorze odbyła się wieczerza wspólna w klubie „Lutni“ na 120 osób. W czasie wieczerzy zredagowano i wysłano telegram powitalny do Sienkiewicza.

W Kaliszu towarzystwo teatralne p. Myszkowskiego urządziło wieczór Sienkiewiczowski. Odegrano czteroaktowy utwór jubilata „Na jedną kartę“.

W Łodzi w teatrze „Victoria“ odbył się uroczysty wieczór, Odegrano „Zagłobę swatem“. Pianista Melcer wykonał szereg utworów.

Związek wzajemnej pomocy pisarzy rosyjskich w Petersburgu nadesłał Sienkiewiczowi adres następujący:

„Wielce Szanowny Kolego! Związek pisarzy rosyjskich pozdrawia znakomitego pobratymczego powieściopisarza z powodu 25-letniego jubileuszu jego znakomitej działalności. Pański wielki i wszechstronny talent znalazł gorących i bardzo licznych wielbicieli wśród rosyjskiej publiczności czytającej od pierwszych Pańskich debiutów na polu literackiem. Jeszcze w ósmym lat dziesiątku *Otieczestwiennyja Zapiski*, w których ukazały się u nas pierwsze przekłady pańskich szkiców wiejskich, zbliżyły i jakby przyłączyły Pańskie imię do plejady pisarzy, szczególnie drogich czytelnikowi rosyjskiemu. Z baczną i nieustającą uwagą śledzono u nas rozwój Pańskiej twórczości artystycznej, rozrastającej się coraz szerzej i głębiej. W długiej galerji obrazów artystycznych ogarnąłeś Pan i różne warstwy społeczeństwa i różne epoki historyczne; w Pańskich utworach kolejno występują typy ze sfery włościańskiej, w ich wzruszającej prostocie i złożone, dodatnie i ujemne osobistości z pośród inteligencji; pisarz obyczajowy i rodzajowy ustępował kolejno miejsca powieściopisarzowi psychologowi, artyście, którego pociągały wielkie wypadki historyczne wszechświatowego znaczenia, wrażliwemu i badawczemu podróżnikowi, który umiał odtwarzać w formie artystycznej obce życie, pod obcem słońcem, za bliskiemi i dalekiemi morzami. Odzwierciedliwszy kryzys pesymizmu w chorej duszy, zwrócił się Pan do wiary w dodatnie własności dobra i w wielkie znaczenie miłości. Napawając się Pańskimi tworami artystycznymi, gorąco życzymy Panu przez długie lata równie owocnej i świetlanej działalności.

Adres ten podpisali: prezes komitetu Piotr Weinberg, wiceprezes prof. Kariejew, oraz członkowie komitetu: Annenski, Barancewicz, Wengerowa, Kotlarewski, Potapenko, Semewski i inni.

Niektóre objawy czci dla Sienkiewicza szczególniej od prostaczków są wprost przejmujące. Czytając setki listów, adresów i różnorodnych kompozycyj domorosłych, można się przekonać, że obok prostoty słów i wyrażeń bije z nich miłość dla „pana Henryka“ cześć bezgraniczna i serdeczne ukochanie. Niektórych listów bez wzruszenia czytać nie można. „Byłbym został „miemcem“ — pisze jeden ze Ślązaków z Prus — a i dzieci moje też, a mam ich aż 11, ale ksiądz mi dali pańskie „Krzyżaki“. Dopiro ci zobaczyłem jak oni nas tumanią. Oho — teraz my wiemy, a i dzieci też wiedzieć będą; kto my. Więc pokornie się kłaniam Panu i powim, choćbyście kazali w ogień, to pójdę w ogień!“

Włościanka śląska wyhaftowała pantofle, a tak wzorzyście, a tak pięknie i prosi Wielmożnego Pana Sienkiewicza, żeby je nosił, „bo uciskać nigdy nie będą i nagniotka nie zrobią“.

Inna Ślązaczka wyhaftowała prześlicznie złotem na białym atłasie lirę i napis do albumu złożonego Sienkiewiczowi z okolic Bytomża, a do jednej z kartek przyczepiła liścik pisany tak doskonałą polszczyzną, a z takiem zrozumieniem podnoszący znaczenie powieści historycznych naszego pisarza, że z przyjemnością można go odczytywać.

Z dalekich ziem, z odległych stron nadeszły w sobotę depesze do Sienkiewicza. Telegram Mazurów z Prus z Grudziądza brzmi:

„Henrykowi Sienkiewiczowi, ulubieńcowi narodu naszego, mężowi obdarzonemu iskrą Bożą genjuszu, który potęgą swego ducha sławę imienia polskiego rozniósł po całej kuli ziemskiej, w dzień jego jubileuszu przesyłamy w imieniu kilkunastotysięcznego zastępu i w swojem własnem wyrazy hołdu i czci.“

A z tych samych stron z Ełku przyszła taka depesza:

„Henrykowi Sienkiewiczowi, autorowi „Krzyżaków“, chlubie naszego narodu, mistrzowi ojczystego słowa, na srebrny jubileusz zbożnej pracy z Mazowsza pruskiego hołd uwielbienia przesyła *Gazeta ludowa* i lud polski.“

Mormoni na Węgrzech.

Przed paru dniami doniosła *Ung. Inf.*, że do Temeszwaru zawitali „apostołowie“ mormonów, aby tam szukać prozelitów dla swej sekty. Jeden z nich jest nawet rodowitym Węgrem, nazywa się Misza Markow i był fryzjerem w Jecsa, w komitacie torontalskim. Drugi, mister H. M. Lau (?) jest mormonem oryginalnym z Salt Lahe City. Władze węgierskie uznały za stosowne zapoznać się bliżej ze „świętymi ostatniego dnia“ i oto, co o nich czytamy w *Ung. Inf.*:

Przedewszystkiem obaj apostołowie nie są czystymi mormonami. Do r. 1890 żyli wprawdzie w mieście nad słonem jeziorem z mormonami i obznajomili się doskonale z zasadami mormonizmu, oraz trzymali sobie Bóg wie wiele „ślubnych żon“. Ale w roku 1890, kiedy wielożeństwo w ojczyźnie mormonów w Utah zostało najsurowiej ustawą zakazane i skutkiem tego nastąpił rozłam w mormonizmie, pozostali przecież panowie Markow i Lau w Salt Lake City z tą częścią murmonów, którzy z lekkiem sercem rozwiedli się z żonami. Druga część nie uznając nowego prawa Unji, zabrała się z Salt Lake City i wyemigrowała wraz z żonami do Meksyku, gdzie żyje sobie spokojnie, kultywując dalej wielożeństwo.

Mormonizm Miszy Markowa i H. M. Laua jest właściwie tylko pokrywką propagandy nowej hamburskiej sekty religijnej. Są oni o tyle tylko mormonami, że opierają się na 13 artykułach wiary, ugruntowanej przez założyciela mormońskiej sekty J. Smitha. Na kilka pytań, wystosowanych do Markowa, dlaczego nazywają się „mormonami“ odpowiedział że słowo to pochodzi od „świętego“ Mormona, jednego z następców Mojżesza (?) i dlatego także, ponieważ słowo to ma więcej siły przyciągającej (?) jak każde inne. Agitacja dla nowej sekty odbywa się bardzo prosto. Oto „apostołowie“ idąc od domu domu, rozdzielają swe, nadsyłane im z Hamburga „traktaty“. Po paru dniach przychodzą po ich odbiór i następnie rozpoczynają dysputę i kazania, poczem namawiają do przystąpienia do „kościoła świętych dnia ostatniego“.

— No i macie panowie wiele już wyników? — pytał sprawozdawca.

Mr. Markow rusza ramionami i ze smutkiem rzecze:

— No, sir! w tym kraju jest jeszcze wiele niewiary... — Przy tych słowach spojrzał z namaszczeniem w niebo i uderzając się w piersi woła: Przebacz nam, panie, jesteśmy jeszcze wielkimi grzesznikami!

Pan Markow skarży się dalej, że w wolnym kraju węgierskim tyle przeciwności od władz apostołowie muszą znosić.

— A przecież czynimy tylko dobrze! — powiada — rozsiewamy tylko słowo boże. Oto, sir, jest nam religją — czytaj pan i wydaj sam sąd o niej.

Przy tych słowach wcisnął sprawozdawcy w rękę cały plik „traktatów“ i grubą księgę „Mormona“.

Samobójstwo dla pięknej aktorki.

Kochał ją tak gorąco, jak tylko kochać może młody i wrażliwy człowiek kobietę ekscentryczną i bajecznie piękną. Nazywał się Antoni Schmidt. Ona była aktorką i to jedną z najpiękniejszych div personalu Burgtheatru: panna Wedelska.

Stosunek między dwojgiem zakochanych był taki, że piękna panna Wedelska tyle zwracała na swego namiętnego wielbiciela uwagi, ile na jedwabne tasiemki swego stalkowego gorsetu, podczas gdy Antoni Schmidt chodził wciąż za nią jak cień, zawracał za jej kształtną smukłą postacią jako słonecznik za słońcem i uważał to za szczyt szczęścia ziemskiego, jeśli piękna Emma pozwoliła mu czasem wejść do swej garderoby i tam odetchnąć powietrzem przesyconem wyziewem perfum, płynnego pudru, pachnących mydeł i opoponaksu.

Szczęście, zwłaszcza w pojęciu młodych i nadmiernie przeczulonych ludzi, tak dziwaczne i niezrozumiałe dla przeciętnych spokojnych filistrów przybiera formy... Antoni Schmidt był w siódmem niebie, jeśli mógł odetchnąć tem samem powietrzem, co Emma, jeśli mógł popatrzyć w jej dziwnie błyszczące oczy i choćby na bardzo krótko zatrzymać w swych dłoniach jej drobną, rasową, z arystokratycznemi paznokietkami rączkę.

W ostatnich jednak dniach i to szczęście, takie drobne i znikome, odmówione mu zostało. Piękna Emma oświadczyła mu niedalej jak przed tygodniem, iż znudził ją tem nałogowem zawracaniem oczu, ciągłemi westchnieniami i wogóle całym arsenałem, jakiego używają okrutnie zakochani. Oświadczyła mu więc, że go już więcej nie chce widzieć, krótko mówiąc, aby się nie ważył jej pokazywać na oczy.

Po takiem *dictum acerbum* usłyszanem z tak pięknych, a tak okrutnych usteczek, Schmidt sposępniał jako noc jesienna. Życie straciło dlań wszelki powab. Postanowił je sobie skrócić i to w sposób bardzo ekscentryczny.

Dokonał tego w tych dniach. Poszedł do Bugtheatru i najpospoliciej w świecie obwiesił się na haku, tuż obok jej garderoby. Nieszczęście chciało, iż właśnie w chwili, gdy zawisł na haku, wyszła Emma z garderoby. Spostrzegłszy wisielca, zaczęła krzyczeć przeraźliwie. Zbiegli się zewsząd aktorzy, aktorki, maszyniści itd. i biedaka oderznięto, a potem odwieziono do szpitala. Jest tylko bardzo słaba nadzieja utrzymania go przy życiu.

Z ostatniej chwili.

— Z kół młodoczeskich donoszą, iż nie zgodzono się na żądanie morawskiego stronnictwa katolickiego, aby przez zmianę nazwy klubu młodoczeskiego umożliwiono stronnictwu temu wstąpienie do klubu.

— Wychodzący w Młodym Bolesławiu radykalny dziennik donosi, iż dr. Engel nie chce pod żadnym warunkiem przyjąć mandatu dlatego, gdyż jest przekonany, że jakkolwiek młodoczescy kandydaci na ostatnim wiecu mężów zaufania zastrzegli sobie wolną rękę co do taktyki w izbie poselskiej, to jednak młodoczesi natychmiast po otwarciu izby podejmą najostrzejszą obstrukcję.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 27 grudnia. *(Targ na woły).* Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 3.269 sztuk. W tem było z Galicji 519 sztuk, z Bukowiny 12 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny spadły o 33 1/3 h.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 399 sztuk, a z tego — z Galicji i Bukowiny. Wołów sprzedano 80 sztuk po 56—63 k., 191 sztuk po 64—71 k., 123 sztuk po 72—76 k., 33 po 78 do 84 koron za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—66 k., krowy podtuczone po 50—62 k.; bydło chude dla masarzy po 34—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Z kolei**. Na dniu 20 bm. otworzono w obrębie dyrekcji kolei państwowej praskiej, między stacjami Wran i Dawle na linji kolejowej Czerczan do Wrany przystanek Librzic, dla ogólnego ruchu osobowego jak i ograniczonego w pakunkach.

Zmiana zakresu działania ładowni Kwaczała. Na linji Sucha Skawce-Siersza wodna otwartą została dnia 10 grudnia 1900, istniejąca ładownia Kwaczała, dla ruchu osobowego i ruchu pakunkowego, za opłatą należytości w stacji przeznaczenia. Bilety jazdy będą wydawać konduktorzy w pociągu.

Adrjatycko-Saski Związek kolejowy. Adrjatycko-północno-niemiecki Związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1901 wchodzą w życie nowe taryfy (część II) dla powyższych Związków kolejowych.

— **Bank rolniczy we Lwowie** Lwów 27 grudnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·60 do 14·80, pszenica na termin 14·20 do 14·50; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 11·80 do 12·20, owies na termin 11·60 do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 27·— do 27·50; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 11·— do 12·50; bobik 11·60 do 12·50; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·50 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 136·—, koniczyna biała 70 — do 140·—, koniczyna szwedzka 80 — do 150 —; tymotka 38·— do 50·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Usposobienie wobec silnej podaży pszenicy węgierskiej do Galicji, ceny tejże obniżają się, inne produkta notują niezmiennie. Co do spirytusu usposobienie również słabsze.

— **Wiedeń** 27 grudnia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,406,058.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 10,417.000); rezerwa kruszcowa: 1,217,490.000 (więcej o 1,295.000); portfel wekslowy: 401,067.000 (więcej o 12,619.000); lombard papierów: 60,812.000 (mniej o 1,064.000); banknoty wolne od podatków: 143,142.000 (mniej o 8,277.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 27 grudnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·81 do 7·82, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·71 do 7·72, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·24 do 5·25, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 6·19 do 6·20, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 27 grudnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·51 do 7·52, na październik od 7·66 do 7·67; żyto na kwiecień 7·29 do 7·30, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·81 do 5·82, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 4·94 do 4·95, na sierpień od —·— do —·— na październik od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja sokojna.

— **Wiedeń** 27 grudnia *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·15 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 40·60 do —·—. Tendencja słabsza.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 27 grudnia. Ajencja Hewasa donosi z Pekinu, że Francuzi odparli atak Chińczyków koło Ticzaj, na południe od Paotingfu. Po żywej walce, w której nie ponieśli żadnych strat, podpalili oni Ti-czaj, a Chińczycy stracili około 1000 ludzi.

Berlin 27 grudnia. Hr. Waldersee donosi o starciu Francuzów z 2500 Chińczyków koło Ti-czaj. Chińczycy z wielkiemi stratami uciekli w kierunku Kuansien, pozostawiając 5 chorągwi i 4 armaty.

Berlin 27 grudnia. Biuro Wolfa donosi z Tokio: Ministrem komunikacyj, w miejsce Ho-szi, który ustąpił, mianowano dawniejszego posła na Korei, Ha-fa.

Paryż 27 grudnia. Agencja Hawasa donosi z Pekinu pod datą wczorajszą, że zastępcy mocarstw zeszli się u posła hiszpańskiego Cologana, ażeby ks. Czingowi wręczyć wspólną notę. Czing odpowiedział podczas jej przyjęcia: „Mam zaszczyt przyjąć notę, która zamierza przywrócić dobre stosunki. Prześlę ją natychmiast cesarzowi i podam odpowiedź cesarza, skoro tylko nadejdzie“. — Lihunczang usprawiedliwił swą nieobecność chorobą.

Londyn 27 grudnia. *Times* donosi z Pekinu pod datą 23 bm., że podczas wręczenia wspólnej noty, był obecnym tylko ks. Czing. Lihunczang cierpi na wielki upadek sił, a stan jego budzi poważne obawy. Nawet gdyby przyszedł do siebie, nie wiadomo, czy mógłby prowadzić rokowania, które nastąpią po wręczeniu wspólnej noty.

Londyn 27 grudnia. Dzienniki donoszą z Pekinu pod datą 24 bm., że według wiadomości od misjonarzy, zamordowali bokserzy 21 bm. o 35 mil na wschód od Pekinu 12 katolików, 8 zaś spalili razem z kościołem.

Standard donosi pod dniem 24 b. m., że rząd chiński uwięził ks. Tuana i Czuanga na granicach prowincyj Swasi i Shensi. — Yusden otrzymał rozkaz wracać do Singanfu, prawdopodobnie dlatego, aby tam został ukarany. Wnoszą z tego, że rząd chiński skłonny jest spełnić żądania mocarstw.

Londyn 27 grudnia. *Standard* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Katoliccy księża z prowincji Szensi donoszą, że cesarzowa wdowa ma tylko 2000 żołnierzy przy sobie i że dwór cesarski nie ma szczerych i dobrych zamiarów.

Times donosi z Szangaju z wczoraj: Taotaj Szeng otrzymał polecenie, aby wziął udział w rokowaniach pokojowych z mocarstwami europejskiemi i by w tym celu natychmiast udał się do Pekinu.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Kapsztad 27 grudnia. Według biura Reutera, szwadron ochotników yeomanry, dostał się w pościgu za uciekającymi Boerami w zasadzkę, przyczem poniósł znaczne straty, a reszta dostała się do niewoli.

Londyn 27 grudnia. Biuro Reutera donosi—Burgersdorp pod datą 24 grudnia: Wczoraj uderzył oddział angielski o 15 mil na północny zachód od Burgersdorp na obóz Boerów, złożony z około 300 ludzi. Anglicy musieli się cofnąć z wielkiemi stratami.

Morning Post donosi z Kapsztadu, że 1500 Holendrów przyłączyło się w dystrykcie Philipstown w kolonji przylądkowej do Boerów, którzy tam z Oranje wtargnęli. Z Cradvek donoszą pod datą 25go bm., że oddział wojska z 7 działami wypędził 18go bm. komendę Boerów bez strat z miejscowości Bergen, położonej na północny zachód od Steinsburga. Boerowie pozostawili na placu kilku zabitych i cofnęli się w Zmurberge, gdzie się oszańcowali. Anglicy 19go obsadzili Steinsburg. Z Naauwport donoszą 24go, że Anglicy obsadzili Britstown bez oporu, poczem ścigali Boerów w kierunku Priesha.

Londyn 27 grudnia. Biuro Reutera donosi z Kapsztadu: Lord Kitchener udał się do De Aar, ażeby tam osobiście kierować przygotowaniami do odparcia napadu Boerów na kolonje Przylądka.

Londyn 27 grudnia. Biuro Reutera donosi z Kapsztadu: Boerzy tylko nieznacznie uszkodzili linie kolei żelaznych. Przerwy w ruchu spowodowane są wielkiemi powodziami.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Ogromny pożar.

Wyżnica 27 grudnia. O północy wybuchł tu pożar, a podsycany silnym wichrem rozszerzył się w zastraszający sposób. 532 domów spłonęło. Z Czerniowiec przybył osobny pociąg ze strażą pożarną. Przybył na miejsce pożaru prezydent kraju.

Wyżnica 27 grudnia. (godz. 11 m. 45 w południe). Mimo energicznej akcji straży pożarnej, pożar wzmaga się.

Rzym 27 grudnia. Bulla papieska przedłużyła jubileusz dla katolików całego świata, z wyjątkiem Rzymu, o 6 miesięcy.

Wiedeń 27 grudnia. Komenderujący generał Uexkuel odjechał do Berlina, ażeby tam z polecenia cesarza być obecnym na pogrzebie generała Blumenthala.

Grac 27 grudnia. Feldmarszałek porucznik Hoffinger umarł tu w wieczór wigilijny.

Haaga 27 grudnia. Krüger i książę meklemburski, narzeczony królowej Wilhelminy, wymienili między sobą wizyty.

Madeira 27 grudnia. Roberts przez Gibraltar dalej pojechał.

Bukareszt 27 grudnia. Wczoraj wieczorem odbył się w pałacu królewskim „parlamentarny“ obiad galowy, w którym wzięli udział ministrowie, oraz członkowie biur i komisyj parlamentu; ci ostatni wręczyli królowi adres.

Londyn 27 grudnia. Z Jokohamy donoszą, że generał Kodama, gubernator Formozy, został zamianowany ministrem wojny w miejsce Katsury, który już od dość dawnego czasu życzył sobie ustąpić. Kodama zatrzymuje przytem gubernatorstwo Formozy.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wyprawa hr. Józefa Potockiego. Znany podróżnik i myśliwy, autor cennego opisu wyprawy do Afryki, Cejlonu i Indyj hr. Józef Potocki, właściciel Antonin na Wołyniu, wybiera się na nową wyprawę myśliwską do głębokiej Afryki. Już w początkach stycznia odpływa hr. Potocki z Tryjestu do Kairu i Nilem via Chartum i Omdurman dotrzeć chce do Faszody, słynnej z politycznego zatargu między kapitanem Marchandem a Anglją. Ziemie te położone między niebieskim a białym Nilem, w zapadłej głuszy afrykańskiej, zamieszkałe przez hordy barbarzyńskich murzynów, aż do pogromu derwiszów przez lorda Kitchenera i rozproszenia wojsk Mahdiego, były dla podróżników kompletnie nieprzystępne, dopiero od dwóch lat stały się dostępniejszemi. Zawierają one prócz najgrubszego zwierza, nieoglądanego jeszcze przez europejskich myśliwych, mnóstwo nieznanych szczegółów z królestwa nieznanej flory i fauny. Pod względem etnograficznym stanowią również materjał bardzo ciekawy. Przed kilku dniami hr. Potocki wyjechał do Londynu, aby wyekwipować swą wyprawę i uzyskać pomoc rządu angielskiego, bez której obyć się w tamtych stronach nie można. Hr. Józefowa Potocka towarzyszyć będzie małżonkowi tylko do pierwszej katarakty na Nilu, poczem powraca do kraju.

Erimati Banalata Debi, najznakomitsza autorka indyjska, zmarła w tych dniach w Bengalu. Była wydawczynią i redaktorką hinduskiego pisma kobiecego pod tytułem *Anatphore*. Miała zaledwie lat 21, była córką znanego reformatora społecznego Babu Sasipada Barerji. Po ukończeniu nauk utworzyła w Baranagrze związek kobiecy, Sumoti-Samiti, którego członkiniami były przeważnie Hinduski. Jej utwory wierszem i prozą były bardzo piękne Pomimo wieku młodocianego wywarła znaczny wpływ na życie społeczne Indyj.

O cielęce nóżki. Znany amerykański senator i trybun ludowy Marek Hauna przed kilku tygodniami wygłosił w Indjanie (Ohio), mowę, na którą zbiegło się mnóstwo ludzi z okolicy. Nazajutrz otrzymał od niejakiej pani Dudley rachunek za trzy tuziny nóżek cielęcych. Pani Dudley tak motywuje swe żądanie: „Jestem ubogą praczką — pisze — mój mąż wyrobnik. Musimy oboje ciężko pracować dla utrzymania pięciorga dzieci. Onegdaj kupiłam na targu 36 nóżek cielęcych; udało mi się kupić tanio, bo po pięć centów za sztukę. Poszłam na pranie, tymczasem mój mąż miał ugotować nóżki. Stały już na ogniu, kiedy mu powiedziano, że pan przyjechał do naszego miasta i że pan będzie mówił. Mój mąż o wszystkiem zapomniał, zostawił nóżki i pobiegł pana słuchać, a tymczasem nóżki spaliły się ze szczętem, pieniądze przepadły, a mogliśmy za to żyć przez dwa tygodnie. Wyłajałam mojego męża, on mnie wybił, a wszystkiemu pan winien. Proszę mi przynajmniej zwrócić za te nóżki“.

Senator Hanna uśmiał się i posłał pani Dudley 2 dolary.

Cierpienia najeźdźców. Dzienniki angielskie przepełnione są obecnie listami żołnierzy, wojujących w Transwaalu. Wszystkie one stwierdzają, że najgorsze czasy dla Anglików zaczęły się dopiero od wzięcia Pretorji. Od tej pory ciągle tylko marsze i marsze, aż do zupełnego wyczerpania sił. Oto, co pisze jeden z oficerów gwardji: „Byliśmy niedaleko od Blumfontein. Pewien sierżant upadł koło mnie, mówiąc, że dalej nie może iść. Powiedziałem mu na to, że wie, jaki los go czeka, że lepiej, niech się oprze o karabin i idzie dalej. Jakoż szedł jeszcze z milę, poczem upadł i pozostał. Tak samo stało się z wielu innymi żołnierzami; na drugi dzień znaleziono nieszczęśliwych żywych, ale z powyłupianymi oczyma. To dzieło sępów, krążących stadami za wlokącymi się oddziałami „zwycięskiej“ armji najezdników angielskich.

Sic transit... Dewey i Hobson, amerykańscy bohaterowie z ostatniej wojny hiszpańskiej, idą szybko w zapomnienie. Komitet dla zbudowania tryumfalnego łuku Deveyowi, oddaje napowrót składki, potrzebowano bowiem na wystawienie tej marmurowej budowli 2 1/2 miljona dolarów, a zebrano dotąd tylko miljon. Porucznik Hobson, bohater „Merimaca“, który zatopiwszy swój statek, zamknął flotę hiszpańską w Santiago, leży śmiertelnie chory na nerwówkę w szpitalu w Waszyngtonie. Warto przypomnieć, że za powrotem z Kuby, Amerykanki omal go nie udusiły pocałunkami; dziś o nim zapomniały. Natomiast nie zapomniał o nim pobity pod Santiago admirał Cervera. Wysłał on tymi dniami telegram tej treści: „Ze smutkiem dowiedziawszy się o stanie dzielnego Hobsona, proszę Boga, aby mu przywrócił zdrowie, albo gdy umrze, aby go wziął do raju“.

Przygoda pijaka W Rostowie zdarzył się wypadek niezwykły i zabawny zarazem. W tych dniach zmarł znany pijak nałogowy, biedny żyd. Zabrano się do pogrzebania zwłok, jak zwykle u żydów, w kilka godzin po śmierci. Zawieziono ciało do domu przedpogrzebowego na cmentarzu i tu zaczęto ciało obmywać według rytuału. Nagle trup podniósł się i usiadł. Przelęknieni żydzi pouciekali, ale gdy za chwilę powrócili, zastali nieboszczyka już ubierającego się. Mniemany nieboszczyk oświadczył, że on był tylko mocno pijany, a chcących go pogrzebać — zwymyślał.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 27 grudnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 671·75, Akcje węg. Zakł. kred. 677·—, Akcje Anglobanku 270·—, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Laenderbanku 407·50, Akcje Bankvereinu 461·—, Akcje Bodencredit 880·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 669·—, Akcje kolei połudn. 110·—, Akcje tramw. lit a) 241·50, lit. b) 233·—, Akcje kol. Elbethal 474·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 535·—, Akcje Alpiny 435·—, Akcje Rima Muranji 484·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1630·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 274·—, Akcje tureckie tytoniowe 294·—, Oblig. węg. indemn. 92·—, Renta majowa 98·65, Austr. renta koron. 98·60, Węgierska renta koronowa 93·05, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·40, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·10, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·80, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·25, Losy tureckie 105·75, Mark. 117·67, Ruble 254·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 grudnia 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. S. Lubomirski z Równego. Ks. J. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. M. Bobrowska z Andrychowa. J. Rosenstock ze Skałatu. Dr. K. Kozłowski z Warszawy. M. Błachowski ze Stanisławowa. W. Przystępski z Czerniowiec. O. Mirna z Gruszowa. Dr. A. Schütz z Tarnopola. E. Kuryłowicz ze Złoczowa. W. Postruski z Serednego, K. Romański. J. Zajączek z Uladówki. W. Dobrzański z Rosji. T. Wysoczański z Kołomyi. W. Prokopowicz z Bukaresztu.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31ᵃ, 9·45 noc)	6·10	8·00	1·55ᵃ	5·45	8·40ᵃ
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·30	2·55	6·17	10·50
„ na Podzamcze	7·50	8·10	2·20ᵃ	6·52	[illegible]
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·56ᵃ		
z Brodów W.-Grzymałowa	7·35	[illegible]	2·35	5·40	[illegible]
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Iłkan	6·0	11·55	1·45ᵃ	5·55	[illegible]
ze Stryja, Ławocz. Budapeszta	8·05				
ze Stryja, Chyrowa, Sambora	8·05		1·45	[illegible]	
ze Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45	[illegible]	
z Bełza					
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	1·34	[illegible]	[illegible]
z Jaworowa	7·45		12·55	[illegible]	[illegible]
z Brzuchowic	6·46ᵃ			[illegible]	[illegible]
z Zimnej Wody	6·10	8·10	11·15	[illegible]	[illegible]

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55ᵃ	[illegible]	[illegible]
do Podwołoczysk (głów. dw.)	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ z Podzamcza	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
do Tarnopola-Kopyczyniec					
do Brodów W.-Grzymałowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
do Jarosławia					
do Czerniowiec-Iłkan	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
do Chodorowa-Podwyszcz.	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
do Stryja, Ławocz., Budap.	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
do Stryja, Chyr., Sambora	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
do Stryja, Stanisławowa	[illegible]	[illegible]			
do Bełza		[illegible]			
do Rawy Ruskiej i Sokala	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
do Jaworowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
do Brzuchowic	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
do Zimnej Wody	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

ᵃ Pociągi pospieszne (Schnellzüge); 8 od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; od 1/6—15/9 w niedziele i święta; od 1/5—15/9; od 16/9—30/9; od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Kihirdetés.

A nagy Surány i anyakönyvi kerület alulírott anyakönyvvezető kihirdeti, hogy: Kälber Hersch Majer ki családi állapotára nézve, nőtlen és a kinek vallása: izraelita állása (foglalkozása): háraló, 1 lakóhelye: Nagy Surány, születési helye: Kozłów (Ausztria) ideje 1875 évi január hó 10 napja saki Kälber Izsák Leib es Kälber Marjem szuletett Balin Eisig fia. Löwy Zsáni ki családi állapotára nézve hajadon és a kinek vallása: izraelita állása (foglalkozása): lakóhelye: Nagy Surány születési helye: Ersekujvár ideje: 1876 évi április hó 5 napja saki Löwy Móv és Dannenberg Katalin leánya egymással házasságot szándékoznak kötni

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvényes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményről tudomásuk van, hogy ezt alulírott anyakönyvvezetőnek (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely községi elöljáróságа (illetőleg anyakönyvvezetője) utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetést a következő helyeken kell teljesiteni, u. m. Helyben és „Dziennik Polski" (in Lemberg) czimu ujságban.

Kelt Nagy Surányban, 1900 évi deczember hó 7 napján.

Csiffáry Ede anyakönyvvezető.

Obwieszczenie.

Prowadzący metryki w okręgu metrykalnym Nagy Surany ogłasza, że Kälber Hersch Mayer, stanu wolnego, religji mojżeszowej, domokrążca, zamieszkały w Nagy Surany, urodzony 10 stycznia 1875 w Kozłowie (Austrja) z ojca Izaka Leiba Kälbera i matki Mirjem Kälber, z domu Eisig Balin, zamierza poślubić Zsani Löwy, stanu wolnego, religji mojżeszowej, zamieszkałej w Nagy Surany, urodzoną 5 kwietnia 1876 w Erekujvar, z ojca Móva Lövego i matki Katarzyny Dannenberg.

Wzywa się przeto wszystkich tych, którzy o jakiejkolwiek prawnej przeszkodzie tego małżeństwa wiedzą, lub którym jakaś okoliczność jest znana, która by ten dobrowolny związek wykluczała, aby o tem podpisanego, prowadzącego metryki powiadomili.

Doniesienia czynić należy albo tu, na miejscu, albo w „Dzienniku polskim" we Lwowie.

Nagy Surany 7 grudnia 1900. 1060

Csiffáry Ede prowadzący metryki.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.